



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: FANFAN JAKO KONTESTATOR

W ubiegłym tygodniu telewizja przypomiała „Czerwone i czarne”, film Claude'a Autant-Lara według słynnej powieści Stendhala, nakręcony we Francji w 1954 r. Niedawno oglądaliśmy, również w telewizji, radziecki serial zrealizowany w oparciu o tę samą książkę była więc możliwość porównania różnych punktów widzenia reżyserów na historię trójkąta: Julian Sorel, pani Renal i Matylda de la Mole.

Radzieccy twórcy większy nacisk położyli - zgodnie zresztą z duchem powieści - na społeczne tło epoki. Autant-Lara skupił się bardziej na wątku miłosnym. Co mu już swego czasu wielu recenzentów miało za złe i co teraz przypomniano tu i ówdzie na łamach prasy w zapowiedziach programu telewizyjnego. Warto jednak przy okazji przypomnieć również zdanie Władysława Jewsiewiciego, który w swej „Kronice kinematografii światowej” zwraca uwagę na fakt, że film Autant-Lara „to dramat społeczny, w którym autorzy ostrożnie krytykowali klerykałów i reakcjonistów, dzierzących w 1954 roku władzę we Francji”.

Tak czy inaczej zrealizowany z ogromną sprawnością warsztatową, finezją i kulturą wsparty doskonałym aktorstwem film znanego francuskiego reżysera stanowił po premierze i do dzisiaj stanowi dla widza prawdziwe przeżycie estetyczne. W latach pięćdziesiątych już sama obsada aktorska: Gerard Philipe, Danielle Darrieux i Antonella Lualdi, wystarczało, aby zapewnić filmowi powodzenie. Szczególnie nazwisko Gerard Philipe'a....

Nie przypadkowo na małym ekranie pojawia się w niewielkim stosunkowo odstępie czasu - po „Pustelni Parmeńskiej” Christian-Jaque'a - film z udziałem tego znakomitego aktora. W 1979 r. minęło bowiem dwadzieścia lat od śmierci Gerarda Philipe'a.

Zmarł w wieku zaledwie 37 lat, w pełni sławy. Był osobowością która kształtowała sposób myślenia, styl bycia i sposób noszenia się tysięcy młodych ludzi w połowie lat pięćdziesiątych. Dla dzisiejszego młodego pokolenia jest tylko filmowym cieniem wyłaniającym się z ekranu „Iluzjonu”.

Dlaczego tak się stało? Może dlatego, że on, w którym moje pokolenie widziało bohatera „kontestującego” przeciwko ustalonym konwenansom, manierom, poglądom na życie - był już, niestety, kontestatorem spóźnionym, zamykającym pewną epokę? Miał rację Kanrad Eberhardt pisząc w 1967 r. w książce o współczesnym dniu filmu francuskiego: „Typ

stworzony przez Gerarda Philipe'a żadnej określonej rzeczywistości nie odpowiadał; był w większym stopniu propozycją wobec widowni niż jej odbiciem; sam starał się wyzwolić uczucia, zresztą zdecydowanie pozytywne, ożywiał wokół siebie poezję. Czy jednak ten mit reprezentowany przez aktora dopomógł filmowi francuskiemu, aby wyszedł na spotkanie przeobrażającego się współczesnego świata? Trudno byłoby dać tutaj odpowiedź twierdzącą”.

Paradoksalnym wydaje się fakt, że filmowi francuskiemu tamtych lat dopomogły w tym względzie dopiero aktorki tej miary co... startujące w połowie lat pięćdziesiątych: Marina Vlady („Przed potopem” André Cayatte'a - 1954) oraz - i przede wszystkimi - Brigitte Bardot („I Bóg stworzył kobietę...” Rogera Vadima -1956).

Gerard Philipe urzekał „ponadczasowym” nonkonformizmem, dowcipem, romantycznym polotem, lekkością, i pewnym swoizdrzalstwem (w najlepszym „francuskim” wydaniu), był uosobieniem kultury europejskiej, tej identyfikującej się z Francją. Marina Vlady była osadzona w konkretnej, współczesnej francuskiej młodej społeczności połowy lat pięćdziesiątych, przeżywającej niepokoje polityczne i moralne, dążącej do samookreślenia. (Przynajmniej „Marina” z filmu „Przed potopem”).

Brigitte Bardot i jej erotyczny libertynizm, jej „wyzwolenie się z konwenansów”, niezależność dziewczyny-kobiety, jej stroje, fryzury, sposób bycia i życia to był jeden z pierwszych przejawów rodzącej się na świecie pop-kultury. W zestawieniu z nimi, z tą „nowością” i „nowoczesnością”, musiał Gerard Philipe ze swą staromodną kontestacją typu, „humanistycznego”, ze swym francuskim esprit, odejść na margines ekranu. A kiedy to się stało, mógł już tylko umrzeć - jak powiada o Kutuzowie hrabia Lew Tołstoj. I Gerard Philipe umarł.

Chyba najbardziej wdzięczną publiczność miał Gerard Philipe w Polsce. Jego filmy przysły do nas szeroką falą, mieliśmy w ciągu krótkiego czasu swoistą retrospektywę filmów Philipe'a od „Diabła wcielonego” i „Pustelni Parmeńskiej” z 1947 r, poprzez „Urok szatana”, „Fanfana Tulipana”, „Piękności nocy” oraz „Czerwone i czarne” aż po „Monsieur Ripois” i „Wielkie manewry” z 1955 r. Był to okres, kiedy w Polsce zachodziły wielkie zmiany, czas wyzwalał się nowego sposobu życia i nowego sposobu myślenia. Może dlatego właśnie „Fanfan Tulipan” Christian-Jaquesa (z roku 1951) ze wspaniałym Gerardem Philipem w głównej roli: młodego żołnierza, poszukiwacza przygód i trochę szalaławy o złotym sercu, przepełnionego radością życia i chęcią działania, kochającego wszystkie kobiety ale przede wszystkim - cały świat, człowieka ogarniętego radością istnienia - wywarł szczególne wrażenie na ówczesnych młodych Polakach. Nawet czesano się „na Fanfana” czyli na długiego, roztrzepanego „jeża”, po ulicach krążyli sprężystym krokiem szczupli młodzieńcy o bladych, pociągłych twarzach wiodąc wydekoltowane „Lollobrygidy” w obcisłych trykotowych bluzeczkach i szerokich, kloszowych spódnicach, turkoczących na

wykrochmalonych halkach. Cieszono się z życia, a kontestacją „Fanfana” stawała się na naszym podwórku... akceptacją otaczającego świata.

Pierwodruk: „Kamena”, 1980, nr 3, s. 14.